

NIEDZIELA DLA DZIECI

Nr. 11. Częstochowa, dn. 2 czerwca 1935 r. Rok V.

U STÓP TABERNAKULUM, W DZIEŃ PIERWSZEJ KOMUNJI ŚW...



Wstąp Jezu drogi do serca
mego,
Bo w mem serduszku
niema nic złego.

A gdy w mej duszy
zamieszkasz Panie,
Nigdy nic złego Ci się nie
stanie.

Dziecina z Tobą będzie
wzrastała
I Twoja, o Jezu, wzrośnie
chwała!

MIESZKANIEC BIAŁEGO DOMKU

Jest w Warszawie na cichej, zadrzewionej ulicy, biały, skromny dom, nazywany pałacem belwederskim. W tym białym domu mieszkał od dłuższego czasu i w nim też zmarł pierwszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski. Niema chyba ani jednego dziecka, jak Polska długa i szeroka, któreby nie wiedziało o nim, nie znało bodaj z obrazków jego postaci. Popularnie nazywaliśmy go dziadkiem, choć był wielkim dostojnikiem państwa i naczelnym wodzem polskiej armji.

Drogie dzieci! Ten mieszkaniec białego pałacu już nie żyje! Wieść żałosna obiegła cały kraj, nie chciano wierzyć, a serca kochające marszałka protestowały przeciw tej bolesnej prawdzie. Niestety, Bóg zabrał Go do siebie, a dziś śpi już On spokojnie po trudach życia na Wawelu, wśród polskich królów.

A jakież było jego życie?

Posłuchajcie: Marszałek urodził się w Żułowie 4 lipca 1867 roku, w dworku nad rzeczką, otulonym drzewami. Tu spędził całe dzieciństwo, drobnemi rączkami sypiąc okopy na piaszczystym wzgórzu, gdzie bawił się w wojnę. Tu matka ukochana uczyła go pacierza i czytała nieśmiertelną polską historję. Do szkoły chodził Marszałek w Wilnie i w mieście tym od najmłodszych lat zaprawiał się do pracy skrytej i milczącej nad oswobodzeniem ojczyzny z rąk Moskali. W kilka lat potem, za te prace dostaje się do więzienia. Z kajdanami na rękach i nogach, tak jak inni, idzie na wygnanie, na krańce Rosji. Dwa i pół roku trwa straszne więzienie za kratami, drugie dwa i pół mieszkał jako wygnaniec w syberyjskich stepach. Dzieci, czy rozumiecie! Pięć długich lat nie widział Polski, pięć długich lat jadł cuchnącą strawę, znosił męki, na łasce dzikich, rosyjskich żołnierzy.

Ale to było przecież wszystko dla Ojczyzny, dla jej honoru i potęgi! To też, gdy wreszcie wrócił z powrotem do ojczyzny, nie zaprzestał pracy, nie zaprzestał wskrzeszenia między rodakami wiary w niepodległą Polskę. Znów więzienie! Potem nieustanne trudy ponad ludzkie siły, po cichu, po kryjomu zawiązuje się polska armja. Wreszcie w roku 1914, Marszałek Józef Piłsudski ,jako Komendant, wyrusza wraz z legjonistami w bój o Polskę.

W roku 1917 Niemcy uwięzili Marszałka w Magdeburgu. Przebywał tam długie półtora roku. Gdy zaś wrócił i ledwie odpoczął, bolszewicka nawała ruszyła na Polskę. Bóg dał zwycięstwo za sprawą Marszałka!

Zwycięski Wódz i Naczelnik Państwa pracuje teraz całemi dniami dla wolnej Polski. W belwederskim białym domu, w długie wieczory pisze, myśli, układa plany i szykuje drogi dla stworzenia potężnej i wielkiej Polski.

I tam go schwyciła okrutna śmierć, 12-go maja r. b. Odszedł mieszkaniec białego domku, odszedł na zawsze. Żyje tylko i żyć będzie zawsze pamięć o Jego bohaterskim życiu, pamięć o Jego wysiłkach, pamięć o Jego nieprzerwanej pracy dla umiłowanej Polski.

Niechże więc pamięć o Nim żyje w waszych serduszkach wiecznie!

Ciocia Belunia.

WIOSENNA NOC.

Kryje się złota zorza
Za ciche łany zbóż,
Otula mrok przestworza,
Nastaje wieczór już

Skończyli pracę ludzie
I kładą się do snu
Spocząć po dziennym trudzie,
By jutro powstać znów.

Księżyc na niebo wschodzi,
Słońca stryjeczny brat,
Pachnie kwiecie w ogrodzie,
Uroku pełen świat.

Palą się gwiazdy złote.
Kto tę wiosenną noc
Przemarzyć ma ochotę,
Ten pozna Bożą moc.

Kazimierz Kacynel.

„JEZU, TWOJĄ CHCĘ BYĆ W ŻYCIU I W ŚMIERCI".

(Dokończenie).

Ale wróćmy jeszcze do jej czasów szkolnych. Z tych lat wydają o niej jej nauczycielki takie świadectwo:

Jagienkę kochał każdy, kto do niej się zbliżył. Była miłą koleżanką, a jako uczennica, była wzorem dla wszystkich. Najwięcej jednak uderza, że wykonywała swoje zadania z nadzwyczajną starannością i sumiennością, a dodać należy, że odznaczyła się również wielką usłużliwością. Jedno słowo ukochanej jej mamusi wystarczyło, by spełnić jej życzenie. Dom rozlegał się od wesołego jej śmiechu, a ogród od dźwięcznych piosenek, które śpiewała na chwałę P. Jezusowi, bo kochała Go bardzo.

Kiedy pewnego razu z matką poszła do kina, gdzie wystawiano film z życia i śmierci naszego Zbawiciela, gorzkie łzy zalewały jej oczęta na widok krwawych mąk P. Jezusa.

Czy zadziwi nas, że P. Jezus ukochał małą tę istotkę szczególnie i zapragnął ją mieć rychło w gronie aniołków swoich?

I tak się też stało. W drugie święto Bożego Narodzenia r. 1926 uczuła nagle gwałtowne bóle serca, a do matki swej, która zrozpaczona troskliwe czyniła zabiegi, mówiła zaraz:

— Mamo, umrę wnet. P. Jezus mnie zabierze, jednak dzisiaj jeszcze nie. Zostaniesz sama biedna mamusiu. Tak smutno ci będzie. Cóż kiedy choć cię kocham bardzo, przecież bardziej jeszcze kocham P. Jezusa. Położysz zwłoki moje obok ukochanego ojca mego... Przywołany lekarz zupełnie nie podzielał obaw domowników Jagienki. Tymczasem popołudniu wzmagały się boleści i niebezpieczeństwo. Natychmiastowa operacja okazała się konieczną. Choroba przedłużała się. Podziwiali wszyscy nadzwyczajną jej cierpliwość w czasie choroby, z której bólów ona czyniła ofiarę P. Jezusowi, powtarzając często: „Wszystko z Tobą i dla Ciebie, o mój Jezu".

A chociaż namawiano ją często, by prosiła Go o zdrowie, nigdy tego czynić nie chciała. Jedna tylko myśl ją przejmowała do głębi, że swoją ukochaną matkę ma porzucić. Rozpoczęła się w jej duszyczce ostra walka między miłością P. Jezusa, który ją wołał do siebie, a miłością matki, która była dla niej największym skarbem. Miała jednak pewność, że umrze, a razu pewnego, krótko przed śmiercią mówiła śmiało: „Jezus powiedział mi, że pójdę prosto do nieba".

Dnia 9 stycznia 1927 r. rano, miały nareszcie okrutne jej męczarnie się skończyć. Nagle bowiem podniosła się na łóżeczku, podniosła ręce jak do modlitwy, oczy wlepiła w górę i z całą siłą zawołała: „Teraz skończyło się. Jezus bierze mnie ze sobą do nieba". — Za chwilę serce jej bić przestało. Uczyniła dla P. Jezusa ofiarę ze wszystkiego, na-

wet z życia swego, umierała dla niego z radością, choć krwawiło się jej serce, że zostawi matkę samą na ziemi. Widocznie pamiętała dobrze o tych słowach P. Jezusa: „Ktoby matkę swą więcej kochał odemnie, ten nie jest mnie godzien", — a ona chciała we wszystkiem być godna P. Jezusa.

NIE TRZEBA KLĄĆ!

Nie trzeba w lesie kląć,
Kapelusz trzeba zdjąć,
Mogłyby listki leszczyny
Pozwijać się bez przyczyny,

Mogłaby lipa bez powodu
Odmówić pszczołom miodu,
Mogłaby osika
Dostać ze strachu bzika,

A zając ten maleńki
Zbudzony w środku snów,
Mógłby się jeszcze zgorszyć,
Nauczyć brzydkich słów.

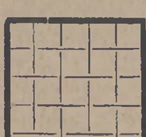
Nie trzeba w lesie kląć,
Kapelusz trzeba zdjąć,
Jak w kościele uroczyście
I posłuchać, co też mówią liście?

DLA ROZRYWKI.

Zagadka.

Biała na brzuszku,
czarna na grzbiecie,
Zimą w ciepłych krajach,
a u nas jest w lecie.
Gniazdko pod dachem
lepi sobie z błota.
Teraz zgadujcie,
komu ochota!

Zagadka liczbowa.



Należy tak wstawić liczby w kwadratach, aby dodane poziomo i pionowo w każdym szeregu miały po 15. Liczby można brać dowolne, byle jedna i ta sama nie powtarzała się w danym szeregu.

Za dobre rozwiązanie przeznaczamy, jak zwykle, trzy nagrody książkowe, które zostaną rozdane przez losowanie.

Rozwiązania z Nr. 9.

Rebusik: Parawan.

Męczygłówka: Kara — fara — para.

Dobrych rozwiązań nadesłano 5. Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) J. Zenówna, Częstochowa, 2) Karolek Małecki, Częstochowa, 3) Zosia Janicka, Częstochowa.

ŻARCIKI.

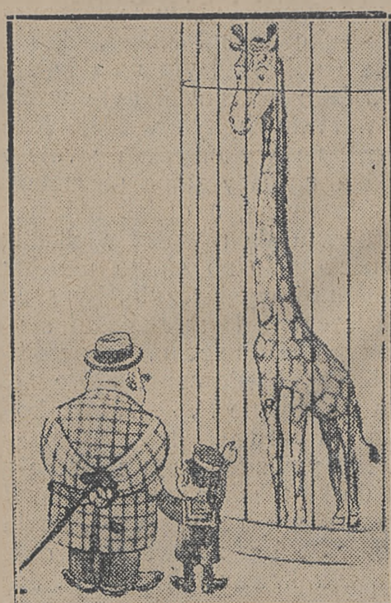
Józek zobaczył wkuchni na stole dużego szczupaka, który z braku wody szeroko pyszczek otwierał.

— Mamo! — zawołał — mamo! Niech Kasia położy go spać, bo tak ziewa.

Grzeczny Staś.

— No cóż, Stasiu, czy byłeś grzeczny w kościele?

— Tak, proszę babci, bardzo grzeczny. Kiedy podszedł do mnie jakiś pan z talerzem pełnym pieniędzy, powiedziałem mu „dziękuję ślicznie" i nic nie wziąłem.



W zwierzyńcu.

— „Chciałbym mieć taką szyję w szkole, kiedy jest dyktando!" — zwierza sie ojcu mały Dyzio, spoglądając na żyrafę.